

ANNA ŚWIDERKÓWNA  
Z ATEN DO JEROZOLIMY  
WSPOMNIENIA PRZYJACIÓŁ



ANNA ŚWIDERKÓWNA  
Z ATEN DO JEROZOLIMY

WSPOMNIENIA PRZYJACIÓŁ



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Redakcja:* s. Hieronima Jadwiga Broniec FSK

*Korekta:* Aldona Ibek

*Opracowanie graficzne:* Jan Nieć

Fotografie na okładce pochodzą ze zbiorów prywatnych

*Imprimi potest:* Opactwo Benedyktynów  
Konrad Małys OSB, przeor administrator

ISBN 978-83-7354-496-3

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel. +48 (12) 688-52-95, fax +48 (12) 688-52-91  
e-mail: [zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)  
[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*  
TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów  
[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

## *Spis treści*

Parę słów usprawiedliwienia.....	9
<i>s. Małgorzata Anna Borkowska OSB</i>	
Kica.....	11
<i>Barbara Majewska-Luft</i>	
Platerka i sodaliska .....	17
<i>prof. dr hab. Juliusz Domański</i>	
Garść wspomnień o Annie Świderkównie .....	23
<i>prof. dr hab. Adam Łukaszewicz</i>	
Była światłem .....	27
<i>prof. dr hab. Karol Myśliwiec</i>	
Meandry przyjaźni.....	47
<i>prof. dr hab. Juliusz Domański</i>	
Laudacja wygłoszona w Polskim PEN Clubie z okazji wręczenia Nagrody im. Jana Parandowskiego 5 marca 2007 roku .....	63
<i>prof. dr hab. Adam Łukaszewicz</i>	
Mowa laudacyjna na wręczenie Annie Świderkównie Nagrody Polskiego PEN Clubu 5 marca 2007 roku.....	69
<i>prof. dr hab. Maria Celina Dzielska</i>	
Laudacja.....	75
<i>abp Henryk J. Muszyński</i>	
Od hellenizmu do Biblii. Moje wspomnienia o Profesor Annie Świderkównie .....	79

<i>ks. Marek Starowieyski</i>	
Pani Profesor czyli Ateny i Jerozolima.....	101
<i>o. Włodzimierz Andrzej Zatorski OSB</i>	
Moje spotkania z Anią Świderkówną .....	113
<i>bp Andrzej F. Dziuba</i>	
Dama Biblii i Dama Bożogrobców .....	121
<i>prof. dr hab. Andrzej Sękowski</i>	
Profesor Anna Świderkówna – nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń.....	129
<i>dr Hubert Niewiadomski</i>	
Biblia, muzyka i fizyka.....	133
<i>Adam Zadrozny</i>	
„Ojciec Dyrektor” .....	141
<i>Krzysztof Zanussi</i>	
Intelektualistka.....	143
<i>Bożenna Żółtowska</i>	
Moje wydawnicze obrazki.....	145
<i>dr Elżbieta Przybył-Sadowska</i>	
Pożegnanie Anny Świderkówny (1925–2008).....	153
<i>prof. dr hab. Krystyna Jakowska</i>	
Kilka słów o Annie .....	165
<i>Jolanta i Marek Obryccy</i>	
Nasza przygoda .....	169
<i>Janina i Adam Jezierscy</i>	
„Święty Paweł w spódnicy” .....	171
<i>Magdalena Boruc</i>	
Z miłością mówiła o Miłości .....	177

<i>Ludwika Amber</i>	
Radość spotkania.....	183
<i>s. Hieronima Jadwiga Broniec FSK</i>	
Była dla mnie darem.....	199
<i>prof. dr hab. Jan Grosfeld</i>	
Ostatnia rozmowa .....	217
<i>prof. dr hab. Adam Łukaszewicz</i>	
Kilka słów nad grobem Profesor Anny Świderkówny 21 sierpnia 2008 roku, około godziny 15.45 .....	223





## *Parę słów usprawiedliwienia*

Nie odważyłabym się prosić o podzielenie się akurat ze mną wspomnieniami Państwa o Profesor Świderkównie, gdyby mnie nie zmobilizował śp. Ksiądz Profesor Kudasiewicz.

Byłam półtora roku temu w Busku i przyszło mi do głowy, żeby odwiedzić mojego Profesora w Kielcach. Nie udało mi się to. Był już chory. Zadzwoiłam więc. Znałam Księdza Profesora Kudasiewicza z czasów moich studiów i spotykałam na promocjach książek Profesor Świderkówny. Rozmowa zesłała naturalnie na wspomnienia.

Ksiądz Profesor pisywał posłowania do biblijnych książek Anny Świderkówny i z tych tekstów widać, jak sobie cenił Autorkę. Powiedział do mnie z żalem, że nikt nic nie pisze o Niej. Powiedziałam na to, że nie wiem, kto podjąłby się biografii tak bogatej osobowości.

Jakieś parę miesięcy po powrocie do domu przyszło mi zniecka na modlitwie do głowy, żeby zrobić to, na co się odważyłam: poprosić o napisanie o Niej – choćby krótko osób, które Ją znały i ceniły. Tak też zrobiłam, a Państwo odpowiedzieli.

Jestem ogromnie wdzięczna za zaufanie.

s. Hieronima



## s. Małgorzata Anna Borkowska OSB

Mniszka benedyktyńska, historyk, tłumaczka i pisarka.

### *Kica*

W rodzinie nie mówiło się o Niej „Ania”, tylko „Kica”: pewnie jakaś pozostałość z Jej dzieciństwa. Nasze pokrewieństwo szło przez mojego ojca, bo Kica była córką jego stryjecznej siostry, Haliny z Borkowskich Świderkowej. Wiekiem jednak była o wiele bardziej zbliżona do pokolenia mojego ojca niż do mojego: na ślubie moich rodziców w grudniu 1938 roku podawała obrączki, wyrośnięta nastolatka w swojej pierwszej (i ostatniej) długiej sukni. Jest do dzisiaj zdjęcie z sali weselnej.

Potem była wojna, a potem powojenna rozsyпка rodziny. Mojego ojca losy powojenne wygnały z Warszawy na zawsze, więc z pozostałymi tam krewnymi mieliśmy odtąd niewiele kontaktu. Mieszkaliśmy akurat na Śląsku i miałam może jedenaście lat, kiedy po raz pierwszy Kica zapisała się w mojej trwałej pamięci. Wydała właśnie swoje pierwsze popularne dzieło, przekład bajek Ezopa, i rozesała je po dzieciach rodziny. Nie byłam zachwycona... Po pierwsze, wolałabym długą powieść niż krótkie bajki, a po drugie i najważniejsze, rodzice

pouczyli mnie, że należy odpisać z podziękowaniem, a ta perspektywa tak mnie przerażała, że zwlekałam z tym listem coś około roku. No, w każdym razie od owego roku spędzonego na wyrzutach sumienia Kica istniała już w mojej świadomości. W rodzinie uważano, że odniosła jakiś w każdym razie sukces, bo naukowiec, człowiek pióra – ale także uznawano Ją za dziwaczkę, ponieważ pozostała niezamężna. Mówiono kąśliwie: „Ona to by poszła za mąż, gdyby się księża żenili”. Przez całe dzieciństwo wiedziałam o Niej tylko tyle... i to jakoś wiązało mi Jej imię z pobożnością.

Zapewne dlatego, kiedy w wieku lat osiemnastu (był to wrzesień 1958 roku) stanęłam przed problemem, komu lub czemu poświęcić życie, i przyszła chwila ostatecznego wyboru – po jego dokonaniu, zaraz następnego dnia, poszłam z wizytą do Kicy, jakby odruchowo, nie zdając sobie nawet sprawy, że to się okaże ważne. Byłam wtedy w Warszawie i oczywiście odwiedzałam różne części rodziny. A chodziło jeszcze wtedy nie o wybór kształtu życia, zakon czy świat; ale raczej o centralną intencję życia, nazwijmy to: o życie modlitwy. Byłam tak zielona, że zdawało mi się, że w naszych czasach już takich ludzi nie ma, i że nie będzie miał kto mnie pouczyć. A trafiłam do Kicy. Już pierwszego dnia porozumiałymy się doskonale i rozwiązała mi od ręki kilka wstępnych trudności. Pamiętam, że zaczęłyśmy tę rozmowę od tematu języków obcych – okazało się, że obie uczyłyśmy się właśnie hiszpańskiego – i tędy przez mistyków hiszpańskich doszłyśmy do właściwego tematu.

Ale kazała mi wtedy mówić do siebie „Aniu”.

Byłam wtedy w Toruniu na studiach, a moi najbliżsi mieszkali w Bydgoszczy – i wcale nie byli zadowoleni z pierwszych objawów tego, co nazywali moją religijną przesadą. Wobec tego moje listowne kontakty z Anią, przez jakiś czas bardzo częste, odbywały się niejako konspiracyjnie. W owych czasach listy mogły być na poczcie otwierane i kontrolowane przez jakiś tam wydział Urzędu Bezpieczeństwa, i obie wiedziałyśmy o tym. Zwykle, jeżeli listy przychodziły po kilka na raz, i to w poniedziałek, można było przypuszczać, że w urzędzie kontroli ktoś w sobotę upłynnił zaległości. Otóż, nawet jeśli coś z naszej korespondencji rzeczywiście trafiło w obce i niezyczliwe ręce, to urzędnik czytający listy mógł się tylko znużyć śmiertelnie moimi problemami dotyczącymi Pisma Świętego (Ania przysłała mi ze swojej kolekcji świetny francuski przekład Crampona, bo u nas wciąż jeszcze tylko Wujka można było znaleźć, a i to nie do nabycia), roli modlitwy liturgicznej, czy szczegółowych przepisów postu eucharystycznego. Pamiętam, jak się zgorszyła, że nie mam prawdziwego mszalika, a tylko zwykłą książeczkę do nabożeństwa; ale z równym powodzeniem mogła mi zalecić kupienie wyspy na Pacyfiku. Żadnych zagranicznych kontaktów przecież nie miałam. W końcu udało mi się nabyć mszalik na niedziele i święta, bo go właśnie wydano, i to mi przez kilka lat musiało wystarczyć.

Potem spadł cios: Ania wyjechała do Egiptu, i to na długo; nie pamiętam dokładnie, ale przynajmniej na rok. Pławiła się tam w swoich hellenistycznych papirusach, a poza tym jakiś Kopt się Jej oświadczył, co potraktowała zupełnie poważ-

nie, i dopiero po długim namyśle odmówiła. Nasza korespondencja zrobiła się rzadsza, bo list w jedną stronę szedł około miesiąca. I nic dziwnego. Korespondencja zagraniczna była sprawdzana cała, a w dodatku egipska poczta robiła to samo. Opowiadano nawet, że do czytania listów z Polski zatrudniona jest w Kairze jakaś polska hrabina emigrantka, więc z kolei pracowałyśmy przez jakiś rok nad zbudowaniem duchowym tej hrabiny.

Już po powrocie Ania była przez jakiś czas zafascynowana ideą „trzeciej drogi” między klasztorem a „światem”, mianowicie instytutu świeckiego. Należała do grupy osób, które taki instytut postanowiły założyć, i to kontemplacyjny, z duchowością karmelitańską i z obowiązkiem dwóch godzin rozmyślenia dziennie. Kiedy jednak po roku czy dwóch przyszło do zorganizowania się tej grupy w jakąś czytelną całość i rozdania funkcji, Jej towarzyszki chciały Jej powierzyć urząd skarbniczki. Otóż Ania mogłaby ewentualnie być mistrzynią nowicjatu; wiem i mogę zaświadczyć, że miała wielki talent do prowadzenia ludzi po drogach modlitwy; wypróbowałam go na samej sobie, a takich Jej uczniów jak ja było więcej. Ale do finansów nie nadawała się zupełnie, jak zresztą nikt z naszej rodziny, i ta skarbniczka to był kompletny niewypał. Mówiła o tym wszystkim żartem, niemniej faktem jest, że się od tej grupy odsunęła i ostatecznie w skład jej założycielek nie weszła. Ani w ogóle w skład członków.

Tymczasem w Jej życiu wzbierała, że się tak wyrażę, duchowość benedyktyńska. Kilka lat wcześniej Jej długoletni już kierownik duchowy, ks. Bogdan Jankowski z seminarium

warszawskiego, został mnichem w Tyńcu, jako o. Augustyn; a odkąd po ukończeniu nowicjatu mógł podjąć znowu prace duszpasterskie, działał oczywiście w duchu preferencji modlitewnych i ascetycznych swojego zakonu. Dla Ani było to dalsze utwierdzenie Jej w pobożności skoncentrowanej na Piśmie Świętym i na liturgii. Ze swoich zagranicznych wojaży przywoziła coraz nowsze dzieła słynnych ówczesnych biblistów, a także literaturę monastyczną: Marmiona, Mertona, Chapmana. A swoją drogą przywoziła także literaturę science fiction, którą bardzo lubiła.

Mieszkała wtedy na Ochocie; żyły jeszcze Jej Mama i Babcia, w tym Babcia protestantka, Mama agnostyczka; ale zdaje się, że w tym zespole panowała rzeczywista wolność wyznania i chociaż trzy panie zupełnie się pod tym względem nie rozumiały, wzajemnej miłości to nie szkodziło.

Pamiętam, jak kiedyś Ania odwiedziła mnie w Toruniu. Poszłyśmy na długi spacer. Najpierw do kościoła, w którym obie czekałyśmy jedna na drugą, dziwiąc się, że ta druga się tak długo modli; a potem do lasu, i tam wygłosiła mi tak piękną naukę, że się wzruszyłam do łez. Czuła się odpowiedzialna za mnie, częściowo (jak twierdziła) z racji tych obrączek, a częściowo dlatego, że wprawdzie w owym czasie spowiadałam się regularnie u pewnego, bardzo skądinąd mądrego i zacnego, księdza w Toruniu, ale miałam (do dziś nie wiem, dlaczego) w jego obecności język zupełnie jak związany i poza materiałą spowiedzi niewiele potrafiłam wyjąkać; całe więc kierownictwo duchowe spadało na Anię, wobec której nie miałam takich oporów. Robiła więc, co mogła,

a w razie jakiejś potrzeby zasięgała (za moją pełną zgodą) rady u o. Augustyna. Kiedy już jednak zbliżał się koniec moich studiów i należało zacząć myśleć, co dalej, uznała, że najwyższy czas skończyć to pośrednictwo i skontaktowała mnie z nim wprost. Pamiętam, że pojechałam do Warszawy; o. Augustyn był u sióstr sakramentek i kiedy Ania wprowadziła mnie do rozmównicy, zdumiał się, bo Ona zawsze nazywała mnie w rozmowach z nim „małą Anią”, a tu weszło coś o głowę od Niej dłuższego i proporcjonalnie szerokiego... Od tego czasu moje listowne sprawozdania i problemy płynęły już do Tyńca, nie do Warszawy; płynęły najpierw z Torunia, gdzie po studiach pracowałam przez rok, potem z Lublina, gdzie zaczęłam studiować teologię; niemniej zachowałam z Anią serdeczny kontakt, pamiętając zawsze, że to Ona jako pierwsza uczyła mnie służby Bożej.